

Gilles Deleuze

Paryż, 1925 – Paryż, 1995

Miał wiek XX swych intelektualnych patronów – najpierw Niemców: Husserla i Heideggera, potem już głównie Francuzów: Sartre'a, Lévi-Straussa, wreszcie Foucaulta, którego – gdy wydawało się, że właśnie on nada imię naszym czasom – przyćmiła sława Derridy, odciskając na schyłku tego stulecia piętno dekonstrukcyjno-postmodernistyczne. Ale to o Deleuze'ie napisał Foucault przed ćwierćwieczem: „nadejdzie wiek deleuziański”. Nie zdążył nadejść przed odejściem Deleuze'a, o którym już dziś napisano „ostatni z wielkich”.

Gilles Deleuze wstąpił na drogę filozofii w 1948 roku i choć początkowo była to droga klasyczna, to jednak kroczył nią jak nomada – własną ścieżką. Z dala od wszelkich intelektualnych nurtów i szkół formułował swoje oryginalne stanowisko inspirując się lekturą Nietzschego i Spinozy, a także pisarzy, głównie Lewisa Carolla. To właśnie on w bezpośredni sposób podejmował tematykę różnicy i powtórzenia, a więc badał te kategorie, które bezustannie nawiedzają świadomość XX wieku, ogniskując refleksję wielu orientacji intelektualnych, gdzie zastępują tradycyjne kategorie tożsamości i sprzeczności, wyznaczając być może najistotniejsze od czasów Platona przewartościowanie intelektualne. Bo też, mówi Deleuze, „nie ma w filozofii początku, albo raczej prawdziwy filozoficzny początek, czyli Różnica, jest już sam w sobie Powtórzeniem”.

Ta właśnie droga doprowadziła go do sformułowania koncepcji nomadologii, anarchicznego modelu nomadycznej maszyny wojennej będącej w ciągłym stawaniu się – koncepcji przeciwstawnej w stosunku do „myśli osiadłej”, ugruntowanej w scentralizowanym modelu państwa, jak również wizji „rizomatycznej” – ciała bez organów, ciągłego regionu wielości i intensywności, który w stałym ruchu deterytoryzacji i reterytorializacji współdziała z zewnętrzem i może zostać połączony z dowolnym urządzeniem, także zupełnie odmiennego porządku.

„Nic o sobie nie wiem, nie znam nawet daty własnej śmierci” – słowa te wypowiedział przed laty Foucault. Deleuze datę własnej śmierci znał. Trudno powiedzieć od jak dawna, lecz w każdym razie sam ją wybrał. A już nieodwołalnie w

tej krótkiej chwili dzielącej okno budynku przy Avenue Niel w XVII-tej dzielnicy od trotuaru.

Jego śmierć, napisał Paul Veyne, była, wzorem stoików, dobrowolna i racjonalna – dopełniła prawdziwie filozoficzne przeznaczenie. Nadejdzie wiek deleuziański. Już nadchodzi. Bo przecież, jak powiedział Kritzman, „śmierć to tylko początek”.

Nekrolog Gillesa Deleuze`a napisał Bogdan Banasiak